

Przemysław Piętak: Czas, który tracimy

To od nas zależy, czy pozwolimy, aby dzieło tych, którzy zginęli pod Smoleńskiem, umarło wraz z nimi



To od nas zależy, czy pozwolimy, aby dzieło tych, którzy zginęli pod Smoleńskiem, umarło wraz z nimi

Rok temu, 10 kwietnia 2010 roku, pod lotniskiem w rosyjskim Smoleńsku rozbił się rządowy samolot Tu-154M, którym na obchody 70. rocznicy wymordowania polskich oficerów w Katyniu leciała delegacja z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele. W katastrofie zginęło 96 osób, w tym prezydent, jego żona Maria, ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski, najwyżsi dowódcy Wojska Polskiego, prezes NBP Sławomir Skrzypek, Prezes IPN Janusz Kurtyka,

Rzecznik Praw Obywatelskich Janusz Kochanowski, posłowie, senatorowie, duchowni, załoga, członkowie rodzin katyńskich i osoby im towarzyszące. Ich śmierć wstrząsnęła Polską i światem. A także stała się zarzewiem wojny, której skutki odczuwamy do dziś.

Minął rok. Wrak polskiego samolotu nadal leży przykryty brezentem na smoleńskim lotnisku, czarne skrzynki nadal znajdują się w Moskwie, a polska strona wciąż nie opublikowała raportu prezentującego wyniki śledztwa. Po dwunastu miesiącach od katastrofy, jedyną wykluczoną oficjalnie przez polską prokuraturę hipotezą stał się zamach terrorystyczny, chociaż Polska nadal nie otrzymała wielu brakujących dowodów, ani odpowiedzi na szereg istotnych pytań zadanych Rosjanom. Jedynym oficjalnym dokumentem opisującym przebieg i przyczyny katastrofy pozostaje zatem raport Międzypaństwowego Komitetu Lotniczego MAK, całością winy za katastrofę obciążającą Polaków. Polskie władze przez pierwsze miesiące po katastrofie karmiły opinię publiczną opowieściami o historycznym polsko-rosyjskim pojednaniu, dziś o prowadzonym śledztwie wypowiadają się już w o wiele ostrożniejszym tonie – trudno ocenić, na ile ta widoczna zmiana tonu wynika z autentycznego rozczarowania postawą Rosjan, a na ile jest grą związaną z jesiennymi wyborami parlamentarnymi. Również po stronie rosyjskiej, o autentycznym ociepleniu stosunków z Polską trudno mówić, czego najlepszym dowodem może być dokonana pod osłoną nocy z 8 na 9 kwietnia wymiana tablicy na kamieniu upamiętniającym katastrofę smoleńską oraz usunięcie słów przypominający o tym, że delegacja udająca się do Smoleńska znajdowała się „w drodze na uroczystości upamiętnienia 70 rocznicy sowieckiej zbrodni ludobójstwa w lesie katyńskim dokonanej na jeńcach wojennych oficerach Wojska Polskiego w 1940 roku.” W polityce zagranicznej na kierunku wschodnim możemy mówić zatem o

całkowitej porażce polskiego rządu zarówno pod względem przebiegu śledztwa, jak i stosunków polsko-rosyjskich. Kilka propagandowych gestów niczego pod tym względem nie zmieni.

W polityce wewnętrznej, bilans ostatniego roku przedstawia się równie ponuro. Banałem byłoby powtórzenie po raz kolejny, że w rok po Smoleńsku, Polska pozostaje głęboko podzielona. Przeciwnie, można nawet odnieść wrażenie, że podsycający emocje konflikt Donalda Tuska i Jarosława Kaczyńskiego oraz ich stronnictw i zwolenników powoli się wypala, a jego najbardziej kulminacyjne punkty mamy już za sobą. Rok po Smoleńsku, jako społeczeństwo i naród, jesteśmy przede wszystkim bardzo zmęczeni. Katastrofa – i wszystko, co po niej – zabrała na mnóstwo energii, pozbawiła nas sił. Czy dobrze wykorzystaliśmy ten czas? Nie sędzę.

Ile godzin, dni, tygodni zmarnowaliśmy przez ostatni rok na wzajemne obrzucanie się błotem? Ile energii kosztowało nas ciągłe czytanie, słuchanie, oglądanie gadających o niczym głów i śledzenie informacji, z których tak wiele okazywało się potem niesprawdzone, niepełne albo zwyczajnie fałszywe? Ile razy wydawało nam się, że uczestniczymy w realnym życiu politycznym i społecznym, które ostatecznie zamieniało się w medialną papkę, natychmiast przykrywaną kolejnym, jeszcze bardziej emocjonującym newsem?

Pomyślmy, ile mogliśmy dokonać przez ostatni rok, gdybyśmy zamiast tracić czas na jałowe spory, zajęli się konkretnym działaniem? Gdybyśmy zamiast Krajem i Ojczyzną rozejrzeli się dookoła i zrobili coś pożytecznego dla najmniejszej, lokalnej wspólnoty? Ile czasu zostało zmarnowane na pisanie pompatycznych tekstów, z których nierzadko

nie wynikało nic więcej niż przekonanie autorów o własnej wielkości? I ile czasu strwoniliśmy my, czytając te teksty, po to tylko, aby umocnić się w wierze w słuszność własnych poglądów, aby dodać sobie amunicji w walce, która nawet nie ma wyznaczonego celu?

Od dwunastu miesięcy uczestniczymy w psychologicznej wojnie, której ofiarą jest stabilność i rozwój polskiego państwa. To, czy ta wojna została nam świadomie wypowiedziana, czy też stanowi efekt spontanicznych, wewnętrznych procesów, powinno być tematem oddzielnej dyskusji. Ale niezależnie od tego, kto tę wojnę wywołał i kto nią steruje – musimy ją skończyć. A na to jest tylko jeden, chociaż radykalny sposób – świadome samoograniczenie. Dobrowolne wyłączenie tematu katastrofy smoleńskiej z obszaru debaty politycznej. Uniknięcie łatwej pokusy wykorzystywania tragedii 10 kwietnia jako oręża przeciwko politycznym przeciwnikom. Nie ekscytowanie się każdym nowym strzępkim informacji ze śledztwa, którym jak ochłapami podkarmują nas media. Nie rzucanie oskarżeń opartych na hipotezach (choćby najbardziej przekonujących), a nie na twardych dowodach. Ale i nie wyzywanie od szaleńców tych, którzy takie hipotezy tworzą, który w takim czy inny sposób manifestują swój patriotyzm i przywiązanie do wartości. Jednym słowem – nie wykorzystywanie Smoleńska do drażnienia się nawzajem. A zamiast tego – zakasanie rękawów i wzięcie się do roboty.

Nietrudno odnieść wrażenie, że zajmowanie się Smoleńskiem jest często wygodnym pretekstem, łatwą wymówką do nie zajmowania się niczym innym. Często zachowujemy się tak – przyznajmy, szczególnie po prawej stronie – jakby zegar polskiej historii na trwale zatrzymał się o 8:41, 10 kwietnia 2010 roku, jakby jedyną dziejową misją Polski w świecie miało być wyjaśnienie przyczyn katastrofy. Analizujemy każdą

minutę, każdą sekundę przed i po katastrofie, każde wypowiedziane słowo, każdy obraz, zdjęcie, film. Wciąż żyjemy 10 kwietnia, a nie zadajemy sobie elementarnych pytań o przyszłość Polski i cele jej istnienia.

Mówiąc brutalnie – ze smoleńskim bagażem na plecach nie dogonimy świata. Pamięci ofiar katastrofy nie przysłużymy się, epatując kolejnymi, coraz bardziej makabrycznymi szczegółami ich ostatnich chwil. Zamiast tego, powinniśmy raczej od tych, którzy zginęli, jak swoją pracą, swoją energię możemy przysłużyć się Polsce. Lech Kaczyński, Władysław Stasiak czy Janusz Kurtyka nie tracili czasu na wyniszczającą walkę z ujadającymi wokół politycznymi kundlami, bo przyszłość Polski zajmowała ich bardziej od drobiazgów codzienności. Jest tyle niedokończonych spraw, otwartych projektów, które zostały przerwane wraz z ich tragiczną śmiercią. To od nas zależy, czy pozwolimy, aby dzieło tych, którzy zginęli pod Smoleńskiem, umarło wraz z nimi, czy też będziemy je kontynuować, czy – w miarę swoich sił i możliwości – zadamy sobie pytanie, co mogą zrobić dla Polski? Ostatni rok udowodnił aż nadto, że czasu i energii nam nie brakuje. Zastanówmy się, czy to, w jaki sposób je wykorzystujemy, rzeczywiście w najlepszy możliwy sposób służy Ojczyźnie.

Przemysław Pięta